GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 12. III. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 11.

Treść numeru:

Habemus Papam! — Eucharystia a doskonałość chrześcijańska. — Człowiek przeciętny — jako bohater powieści współczesnej. — Ceremonie wielkotygodniowe. — Arriba Espana! — W sprawie kazań apologetycznych. — Spór o dusze czyśćcowe. — Przerwana polemika. — Sprawa ubezpieczenia służby kościelnej. — Przegląd prasy. — Z listów do Redakcji. — Sprawy religijne. — Wśród książek. — Wiadomości diecezjalne. — Miscelanea.

HABEMUS PAPAM!

Kto słuchał wieczornej audycji radiowej z Rzymu w d. 2 III. — przeżył chwilę niezwykłą. Nie tylko jako nowość, sensację, zaspokojenie ciekawości, lecz jako przeżycie radosne i wzruszające: osierocony Kościół witał nowego swojego Ojca. Witał entuzjastycznie. To nic, że na placu św. Piotra zebrane były głównie tłumy Rzymian, że wiwatowali Włosi — byli oni w tym czasie przedstawicielami całego Kościoła. Tym samym wzruszeniem drgały nasze serca przy głośnikach, ta sama radość udzielała się masom katolików po miastach i wsiach całej kuli ziemskiej. Kościół poczuł się w tym momencie jedną, wielką, serdeczną rodziną, kochającą swą Głowę widzialną. — Czuło się w tym momencie naprawdę, że Christus — w Swym Ciele mistycznym: Kościele — vincit, regnat, imperat. Czymś podobnym żadna z religij na świecie pochlubić się nie może.

Po radości uczuciowej nastąpiła i radość refleksyjna, rozumowa, gdy uprzytomniliśmy sobie kim jest nowowybrany Ojciec św. To dalszy ciąg pontyfikatu Piusa XI, pontyfikatu tak szczęśliwego i tak rozumnego. Przecież Papieżem został Ten, który był w ostatnim dziesięcioleciu „prawą ręką“ zmarłego Papieża, promotorem i wykonawcą Jego polityki — sekretarz stanu, kardynał Eugeniusz Pacelli. A że nowowybrany Ojciec św. przybrał także imię Piusa, zaznaczył przez to dobitnie, iż chce iść w ślady swego Poprzednika i Jego politykę kościelną kontynuować.

Z radością podkreśla to prasa całego świata, ta sama, która pontyfikat Piusa XI określiła jako niezwykle rozumny i zbawienny dla ludzkości w dzisiejszych przełomowych a rozwichrzonych ideowo czasach. Nie tylko narody katolickie, ale wszyscy chrześcijanie i wszystkie ludy świata zapewniają, iż wzrok ich zwrócony będzie zawsze ku Stolicy Apostolskiej, bo w dniach rozstroju ideowego i rozterki duchowej, stamtąd jedynie spłynąć może dla utrapionej i zbłąkanej ludzkości — Światło i Nadzieja.

— —

Obrany w dniu pierwszym konklawe papieżem kardynał Eugeniusz Pacelli, który przyjął imię Piusa XII, jest rodowitym rzymianinem. Urodził się dnia 2 marca 1876 r. Pochodzi z rodziny prawniczej. Ojciec jego był dziekanem adwokatów konsystorialnych. Studia teologiczne ukończył w Papieskim Seminarium Rzymskim św. Apolinarego i święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899.

Wysoce inteligentny, pracowity i gorliwy młody kapłan przyjęty został w charakterze aplikanta do biur św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, rozpoczynając karierę dyplomatyczną, której już nie opuścił aż do chwili wyboru swego na papieża.

W dniu 22 czerwca 1917 r. papież Benedykt XV, udzieliwszy ks. Pacellemu sakry biskupiej w Kaplicy Sykstyńskiej, mianował go nuncjuszem apostolskim w Monachium. Działalność nuncjusza Pacelliego przypadła na okres bardzo trudny. Obok zadań dyplomatycznych, delikatnych i wymagających wielkiego taktu, arcybiskup Pacelli rozwinął tu wielką inicjatywę w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego, opiekując się jeńcami, więźniami i w ogóle wszystkimi cierpiącymi z powodu wojny. Tu też, w Monachium, arcybiskup Pacelli podjął w r. 1920 negocjacje, które

doprowadziły do konkordatu, zawartego w dniu 29 marca 1924 r. Po przeniesieniu na urząd nuncjusza w Berlinie, arcybiskup Pacelli osiągnął po długich wyczerpujących pertraktacjach tę pociechę, że w dniu 25 czerwca 1925 r. podpisany został konkordat z Rzeszą Niemiecką.

Wszystkie te zasługi spowodowały, że na konsystorzu w dniu 16 grudnia 1929 r. papież Pius XI obdarzył msgra Pacelliego purpurą kardynalską tytułu św. św. Jana i Pawła. Wkrótce po tym, po ustąpieniu kardynała Pietro Gasparriego, kardynał Pacelli mianowany został w dniu 7 lutego 1930 r. sekretarzem stanu, a niebawem dn. 25 marca tegoż roku, po kardynale Merry del Val — arcypresbiterem patriarszej bazyliki św. Piotra.

Jako sekretarz stanu kardynał Pacelli cieszył się ze względu na swą wysoką inteligencję i wielki takt całkowitym zaufaniem i poważaniem ze strony Piusa XI. Za czasów urzędowania kardynała Pacelliego w charakterze Sekretarza Stanu zawarto konkordaty z Rumunią, Badenią, Austrią i — dotąd nie ratyfikowany — konkordat z Jugosławią.

W październiku 1934 r. kardynał Pacelli występował w charakterze legata papieskiego na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires, przy zamknięciu Nadzwyczajnego Roku Jubileuszowego Odkupienia w r. 1935 oraz na inauguracji bazyliki w Lisieux. W r. 1938 kardynał Pacelli reprezentował Ojca św. na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.

Wybrany papieżem już w pierwszym dniu konklawe, obrał sobie imię Piusa XII.

— —

W herbie nowo obranego papieża widnieje m. in. gołąb z gałązką oliwną w dziobie a dewizą jego jest *„opus iustitiae pax“* (Pokój dziełem sprawiedliwości). Oby to było dobrą wróżbą przyszłości! Prośbę tę ku Niebu zanosi świat cały.

Miscelanea

Post a zdrowie.

Dr J. Okmezye w swej pracy „Humanisme et médecine“ pisze:

„Ludzie najbardziej umartwieni najdłużej zawsze żyli. Ojcowie, żyjący na puszczy, którzy słynęli ze świątobliwości życia i ducha umartwionego, są jawnym tego dowodem. Św. Paweł pustelnik, który żył chlebem i wodą, dożył do lat 113. Święci: Sabas i Jan Egipcjański, słynni z niesłychanie surowych postów, żyli około stu lat. Św. Antoni, który wiódł życie zadziwiająco surowe, umarł, mając lat 105... Jeżeli zaś w palących strefach Syrii i Egiptu, gdzie ludzie nierównie krócej żyją, aniżeli w klimatach umiarkowanych, tak długo żyli ci, którzy Bogu ofiarowali ciało swoje jako hostię żyjącą, to jak wielkie korzyści odnieśliby na zdrowiu ci, którzy by odpowiedzieli wymaganiom Kościoła, dotyczącym zasad wstrzemięźliwości. Post przywróciłby wielu osobom słabowitym nadwątlone siły i zdrowie“.

Słynny fizjolog francuski Glaude Bernard w czasopiśmie „Revue des Deux-Mondes“ pisał:

„Częstokroć jeden post czterdziestodniowy, przeprowadzony należycie, przez uszczuplenie ilości pokarmów, wykluczenie częściowe pokarmów mięsnych, wystarczy aby przyprowadzić do ładu żołądek, zbyt często przeładowywany. Nie utrzy-

Eucharystia a doskonałość chrześcijańska

Doskonałość! W wyrazie tym zamyka się to, co moraliści wszystkich czasów uznawali za sens i cel życia, do czego wszelkie dusze ambitne dążyły jako do wspaniałego ideału. Filozofowie starożytności stawiali cnotę i szczęśliwość na równi z doskonałością; mistycy mówili o „doskonałości“, która przychodzi do skutku przez tajemniczą styczność z boskością. Również wielki ruch nowoczesnej etyki obraca się naokoło pytania: „Przez co ziemskie działanie otrzymuje swoje uświęcenie, a życie nasze swoją wielkość i doskonałość“? A z najwyższej strażnicy dziejów rozbrzmiewa w boskiej pewności i prostocie napomnienie: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest“!

Cóż jest doskonałość? Moralność chrześcijańska i w zupełnej z nią zgodzie prawdziwa filozofia mówi, że w jej istocie spotykają się rzeczy ludzkie z boskimi. Człowiek jest przeznaczony do doskonałości; natura jego nosi w sobie skłonność do wszelkiej prawdy i dobra; jego najosobistsza istota powinna się udoskonalać, a ponad słabość i grzech, ponad niezgodę i rozproszenie dochodzić do jedności i czystości, do siły i doskonałej czynności.

Doskonałość nie unosi się ponad człowiekiem, ona go przenika; ona nie jest tylko stanem, nieproduktywną wartością, ona jest doskonałą czynnością — perfecta operatio. Ale ta najwyższa czynność życiowa ma swoją treść w Bogu. Doskonałość nie wyrasta ze samowładczego „ja“; nasza myśl i wola nie jest pełnią w sobie, lecz próżnią, nieskończoną tęsknotą za prawdą i pełnią życia, która stoi nad nim. Ta doskonałość nie leży też w działalności jako takiej, ani w świetnych dziełach kulturalnych, ani w ascetycznych uczynkach i umartwieniach. Tylko z Boga czerpie moralność, czerpie duch ową szlachetność i rozmaitość, ową głębię i wewnętrzność, którą mamy na myśli, gdy mówimy o doskonałości. Tylko w miłości ku Bogu osiąga nasze życie moralne ową, jedyną w swoim rodzaju wyso-

kość, gdzie dotyka nieba i bierze z góry stanowisko wieczności, a zarazem bierze udział we wszystkich ziemskich zadaniach, nie uchylając się od nich.

Jak w istnieniu, tak i w powstawaniu doskonałości styka się pierwiastek boski z pierwiastkiem ludzkim, boska siła łaski z wolnością ludzką. Pomiędzy nieuchronnymi ostatecznościami myśl katolicka zachowuje środek złoty. Z całą czystą mistyką, z wewnętrzną głębią doświadczenia świętych, chrześcijanin-katolik oczekuje zupełnego zbawienia i wszelkiej doskonałości od łaski, zbliża się w pokornej ufności do tajemniczych źródeł życia nadprzyrodzonego. Ale rozum i wola nie piją z tych źródeł zapomnienia o sobie i snu błogiego, lecz jasność i zapał święty. Każda łaska jest nie tylko darem, ale także i zadaniem, jest zaczynem, który pragnie siłę naszą pobudzić, jest ogniem, który chce się zająć i płonąć. Nie ma wiary bez uczynków, nie ma doskonałości bez walki, nie ma miłosnego zatopienia się w Bogu bez czynnej miłości bliźniego!

Istnienie i powstawanie doskonałości osiąga swój szczyt cudowny w Jezusie Chrystusie. Najwyższe dobro. doskonałość boska wkracza w dzieje ludzkości, a ze świętości Syna Bożego promienieje światłość Jego niepodzielna w słodyczy i w barw pełni tak, że wszystkie pokolenia czują się pociągnięte i podniesione w górę. Zbawcza siła Boża obiera sobie Chrystusa jako jedynego pośrednika, w Jego życiu i śmierci otwiera źródło nadprzyrodzonej siły, które też dalej płynie po wszystkie czasy i działa ciągle duchowo i zmysłowo w sakramentach Kościoła św. Jako miłość Chrystusa zyskuje miłość Boga nową, podbijającą serca potęgę; pierwowzór Pana i siła łaski Pańskiej podciągają do góry, z mocą niespodziewaną, stromą drogą do doskonałości. „Ja poświęcam się za nich, aby i oni byli poświęceni w prawdzie... Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedności“ (Jan XVII, 19, 23).

Moralne i mistyczne, nieustanne życie Chrystusa ma swoje ognisko w eucharystycznej obecności Pana. Jeśli Chrzest jest sakramentem odrodzenia i początkiem życia nadprzyrodzonego, to Sakrament Ołtarza ma to życie w łasce podtrzymywać i prowadzić do doskonałości. Każde życie prze do rozwoju i postępu; życie niebiańskie stoi nadto w ustawicznej i niszczącej walce z przeciwnymi siłami natury; z obydwóch względów wymaga wzmacniającego i krzepiącego pokarmu. Pod postaciami chleba i wina, tymi najszlachetniejszymi symbolami ziemskiej siły i radości, skłania się rozjaśnione człowieczeństwo Chrystusa do pielgrzyma ziemskiego i tchnie nową siłę i zapał w pochodzące od Boga życie, które już w duszy zapuściło korzenie.

Wychodząc z natury ducha, św. Augustyn przedstawia z głębokim uczuciem, jak to dusza ludzka potrzebuje pokarmu, jeśli nie ma zatonąć w suszy i zamięszaniu doczesności. Tym pokarmem i pokrzepieniem naturalnego życia duchownego są najwyższe prawdy i prawa, które mają w Bogu swój punkt środkowy. One przenikają i żywią człowieka, nie będąc same spożyte ani uszkodzone; one urabiają i przeobrażają duszę, same nie podlegając zmianie i przemianie; one ofiarują się wciąż na nowo do duchownego używania, a nigdy nie wywołują przesytu; one rozszerzają swój

mujcie przeto, iż post umiarkowany, jakiego Kościół żąda, zdrowiu szkodzi, — owszem, jest on dźwignią zdrowia“.

Pastoralia

Radio a religia.

W dziedzinę środków duszpasterskich wchodzi dziś także i radio. Dlatego w różnych krajach katolicy często nad tą sprawą obradują. Ostatnio — jak donosi „The Universe“ — odbyła się taka konferencja w Glasgowie (Anglia); wzięli w niej udział przedstawiciele różnych stanów i zawodów, przede wszystkim jednak duszpasterze. Na 160 uczestników — 120 oświadczyło się za tym, by nabożeństwa nadawano w radio nie tylko w niedziele, lecz i w w dni powszednie. Zgodzono się też na to, by pogadanki radiowe na tematy religijne wygłaszali nie tylko duchowni, lecz i świeccy. Na pytanie, czy nabożeństwa radiowe odwodzą ludzi od uczęszczania do kościoła, 60 procent uczestników konferencji odpowiedziało, że nie. Trzy czwarte uczestników zażądało, by nabożeństwa były nadawane nie ze studia, lecz z kościoła. Kończąc to sprawozdanie, „The Universe“ dodaje od siebie: „Nie ma apostolatu, który by dziś zasługiwał na większą uwagę, a Kościół powinien swe najtęższe umysły do tej pracy zaprząc“.

Curiosa

W okresie „zjednoczenia“.

Jeden z czytelników pisze w płockim „Haśle Katolickim“:

„Nasza Kasa Spółdzielcza, a pewnikiem i wszystkie inne otrzymały okólnik z Centralnej Kasy w Warszawie z dn. 2 stycznia br. nr 2/39, że dla rolników peowiaków może służyć ulgowym kredytem do tysiąca złotych na 3 proc. Zabolało mię to

bardzo. Bo czyż tylko peowiacy położyli zasługi w okresie wielkiej wojny i w chwili zmartwychwstania Polski, aż do pokoju w Rydze w 1921 r.? A Hallerczycy? A Dowborczycy? A Powstańcy śląscy i wielkopolscy? A Ochotnicy 1920 roku? Im by się też przydała pożyczka ulgowa. Oni by też woleli od tysiąca złotych wypożyczonych płacić nie 8%, a 3% i rocznie zaoszczędzić 50 złotych. Dlaczego taka nierówność?"

Z teki społecznika

W starej kronice czytam o pięknej i pełnej znaczenia ceremonii religijnej, jaką chrześcijanie urządzali w średniowieczu. Mianowicie w sobotę przed Niedzielą Starozapustną gromadzili się parafianie w kościele. Po nieszpornym nabożeństwie wychodzili wierni procesjonalnie z kościoła na cmentarz kościelny — tu kapłan śpiewał w tonie uroczystym dwakroć „Aleluja", a następnie dokonywało się w sposób symboliczny *pogrzebanie Aleluja,* które miało zamilknąć aż do Wielkiej Soboty.

I znowu w Wielką Sobotę zbierali się wierni w kościele. Po ceremoniach wielko-sobotnich w czasie Mszy św. następowała wzruszająca i podniosła scena: *„Powitanie Aleluja"*. Po trzykroć rozlegało się w kościele odkopane i zmartwychwstałe „Aleluja".

Śliczna, starodawna ceremonia grzebania i witania Aleluja budzi szczególnie dzisiaj różnorodne uczucia. Świat nowoczesny zmierza do oderwania się od Boga i wraca do pogaństwa. Świat ten już pogrzebał „Aleluja", ale i utracił nadzieję na odkopanie i powitanie Aleluja. To też w świecie nowoczesnym, spoganiałym i bezbożnym rozlega się tylko straszliwe „De profundis".

My jednak, chrześcijanie, my wierzymy z Kościołem, iż odkopiemy i powitamy znowu Aleluja. Wierzymy, iż wróci radosne „Aleluja" w życiu społecznym i gospodarczym, wierzymy, iż po smutnym i bolesnym okresie pogrzebania „Aleluja", narody i społeczeństwa odrodzą się, powstaną do nowego życia, powitają i zanucą triumfalne „Aleluja". *(l. k.)*

„Prends garde!"

Chińczyk, gdy znajdzie się w sytuacji trudnej, gdy zagraża mu niebezpieczeństwo, mówi sobie zawsze: *„siao-sin"* — to jest: *„skurcz swe serce"*. Wychodzi to na pewnego rodzaju ostrożność, obawę skompromi-

wpływ ożywczy na miliony i nie wzbudzają żadnej zazdrości, ponieważ ich udzielanie się nie jest rozdzieleniem. Ta piękna i głęboka alegoria jakże wspaniale daje się przenieść na pokarm duchowy, który posiadamy w Eucharystii! Chleb ten żywi nas, ale nie bywa zjedzony, przemienia nas i podnosi bez zniżania się do nas; jako chleb codzienny daje kilkakrotne nasycenie bez przesytu; jako pokarm chrześcijański zaspokaja tysiące bez zawiści.

Jak słońce w niezmiennej jasności wysyła swoje promienie, jak swoim światłem jednolitym tworzy najrozmaitsze rodzaje życia: tak Sakrament ten, niezmienny w sobie i niezmącony, wylewa ożywiające siły wszelkiego rodzaju i dostosowuje się do najrozmaitszych potrzeb i stopni życia chrześcijańskiego. Czyż nie jest to to samo słońce, które spod śniegu marcowego dobywa pierwszy kiełek nieśmiały, a pośród lata wytwarza płomienne barwy i obfite plony; to samo słońce, które na przylądku Północnym ożywia mech mizerny, a pod zwrotnikami przewala się falami przez dziewiczą florę lasów olbrzymią i odurzającą? Nie możemy się więc dziwić, że także Słońce eucharystyczne z pełną miłością działa i tworzy zarówno w rzeczach najmniejszych, jak i największych: tu w mozolnie utrzymanej wierności obowiązkowi przeciętnego chrześcijanina, tam w radosnym wzroście szlachetnych duchów, ówdzie w olśniewającym blasku heroicznej świętości! Ale wszędzie okazuje się owo prawo wzajemnego oddziaływania boskiej i ludzkiej czynności, o którym mówiliśmy. Żaden wyższy stopień doskonałości nie może być osiągnięty, jeżeli człowiek odmawia swego moralnego współdziałania. Im wyżej słońce wznosi się na niebie, im obficiej zlewa światło i ciepło, tym większej wymaga pracy od rośliny, tym żywiej płyną w niej soki, tym radośniej poruszają się i działają wszystkie siły twórcze. A więc i my nie powinniśmy się spodziewać, żeby łaska Komunii św. uwolniła nas od trudu tworzenia i bojowania! Łaska ta nie chce usypiać, lecz pobudzać i podniecać do pracy i do walki, ale tak, żeby przyobiecywała pracy błogosławieństwo, a walce zwycięstwo. (Dok. nast.).

Prof. Franciszek Walczak.

Człowiek przeciętny — jako bohater powieści współczesnej

Ciekawe psychologicznie zjawisko należy zanotować w przejawach życia literackiego współczesnej doby. Od dłuższego już czasu, poprzedzona skwapliwie podjętym hasłem „odbrązowywania" wszelkich wielkości, roztoczyła swe władztwo epoka szarego człowieka.

Tak chyba wypadnie ją nazwać, bo o szarym człowieku mówią wciąż i dyktatorzy i rządy, i ekonomia i socjologia, a co więcej, mówi o nim wciąż i literatura.

Ze strony literatury jest to o tyle dziwne, ile że przywilejem jej było raczej zawsze chwytanie „chwil osobliwych" i atmosfery, wyłaniającej ludzi wybitnych, ludzi nieprzeciętnej miary, a co najmniej, niecodziennych przeżyć dusz ludzkich.

Kiedy Wyspiański rzucił pamiętne słowa: „Takby nam się dusza śmiała do niezwykłych, wielkich rzeczy, A tu: pospolitość skrzeczy..." — wyraził w ten sposób tęsknotę ducha ludzkiego do rzeczy wielkich i pięknych, bohaterskich i niepospolitych, oraz trudność wydobycia się z mielizny spraw i ludzi przeciętnych, codziennych, pełnych egoizmu i drobnych, przyziemnych zainteresowań.

Bez kwestii, stanowisko pisarzy dzisiejszych jest diametralnie r ó ż n e od treści tego westchnienia twórcy „Wesela" i „Wyzwolenia". Oni nie szukają wielkości, nie polują na typy bohaterskie, nie patrzą w obłoki, za którymi kryje się Ideał. Wystarcza im najzupełniej ziemia.

Nawet poezja, muza tak zwiewna i obłoczna, przez usta niejednego już współczesnego piewcy oświadczyła, że „ród jej z ziemi“, i że poza nią czoła wychylać nie zamierza... (Np. Wł. Słobodnik: „Nie z nieba mój ród, lecz z ziemi, Wierzaj mi, nic nie jest z nieba“... itd.).

W powieści wszechwładnie wziął górę typ człowieka przeciętnego, człowieka z szarej masy. Powojenny kolektywizm operuje wciąż w życiu społecznym ogromnymi rezerwoarami sił ludzkich, które w zbiorowisku siłą faktu zapominać muszą o prawie jednostki, poddając się prawu kolektywu. Kolektywizm, mając do czynienia z cyframi globalnymi, zaopatrzonymi w szeregi zer, jakgdyby sugeruje nam nijakość, bezindywidualność masy.

Tę „cząsteczkę masy“, jak najmniej indywidualną, a „typową“, biorą dziś za temat niemal wszyscy nasi powieściopisarze, z małym zaledwo procentem wyjątków. Całe zespoły pisarzy chwytają życie przedmieść, fabryk, zaułków, podwórzy. Nie po „egzotykę“ swoistą tych nędzarzy i pariasów sięga dziś pisarz — ale właśnie po jego dzień powszedni. Kto odda powszedniość i tzw. rzeczywistość rzeczywistą z jak największą wiernością a nawet przypadkowością miałkiego, toczącego się dnia, ma zaiste przeświadczenie dobrego wypełnienia obowiązku wobec współczesności i epoki.

To nastawienie, powszechne dziś u pisarzy, ma podkład głębszy, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało. Bo tu nie idzie już o samą tylko tematykę, ale i o postawę filozoficzną, oraz etyczną. Jakiż bowiem jest ten człowiek przeciętny, jako „bohater“? Otóż — w przeważnej większości postawa jego wcale nie jest chrześcijańska. To, co w światopoglądzie chrześcijańskim odgrywa decydującą rolę, a więc świadomość odpowiedzialności za swe czyny, a nawet myśli i chęci — w powieści współczesnej bardzo często niemal nie istnieje.

Jeśli u pisarzy epoki minionej, np. u Żeromskiego, poczucie winy i skruchy w jego bohaterach było bardzo silne (choć, jak wiadomo, katolikiem nie był) — to u niejednego z dzisiejszych pisarzy, chociaż z metryki katolika, kwestie podobne prawie nie istnieją. Nie ma tam nawet pogańskiej „Nemezis“ a po prostu fakty, „jako takie“, czysto przypadkowe lub zależne od takiego czy innego środowiska, w jakim człowiek żyje.

Że człowiek może się przeciwstawić środowisku, że może z nim duchowo walczyć, że może sam ze sobą pasować się, dążąc do wyższego stopnia duchowego bytu, o tym słychać dziś zbyt mało na terenie najbardziej wziętej literatury. Pióra, obdarzone ogromną plastyką obrazowania, oddają się na usługi tzw. rzeczywistości rzeczywistej, czysto materialnej. Środowiska, zaobserwowane mistrzowsko, wyłaniają w powieściach ludzi-pionków, ludzi-karłów, a czasem ludzi, których życie duchowe wygląda jak zmora.

Możnaby zapytać, czy istotnie to jest rzeczywistość rzeczywista — czy takich tylko mamy ludzi? Jednak, poczucie prawdy i obserwacja ludzi żywych mówią nam, że tak nędznie nie jest, a te niekończące się plejady ludzi małych, bezwolnych i przeciętnych, to przede wszystkim — moda literacka.

Ta moda właśnie nakazuje nie tylko sięgać do środowisk, grupujących ludzi szarej masy, jak fabryki, huty, przedmieścia, zaułki wielkich miast itd., co jest zdobyczą cenną z punktu widzenia autentyzmu społecznego — ale także, nie wyposażać bohatera utworu w żaden element bohaterski. Jest to jakgdyby tworzenie mitu „in minus“... Dobro, piękno, poryw duszy niezwykłej milczącą umową klasyfikuje się jako „patos“, którego unikać należy w powieści, niby ciężkiej przewiny... Prawda autentyczna — to pospolitość, materialna przyziemność...

I tu właśnie ludzie o prawdziwie chrześcijańskim sposobie myślenia winni założyć protest: Jakto? Nie ma więc nic? Znikąd nie błyska światło,

towania się, a często — na tchórzostwo.

Inaczej rzecz ma się u Francuzów. Tu znowu widzimy brawurę. Wobec groźnej sytuacji, wówczas gdy Chińczyk mówi sobie: „Siao-sin“ — Francuz woła: *„Prends garde!“ — „chwytaj za rękojeść szabli“* — broń się!

Przebiegam myślą moje 34 lat kapłaństwa. W pierwszych latach jako wikary pracowałem w mieście fabrycznym i zakładałem i prowadziłem Chrześcijańskie Związki robotników i Stowarzyszenie pracownic „Oświata i Praca“. Była, bo być musiała walka z dyrektorem fabryki, i walka światopoglądowa z socjalistami. Wówczas stary proboszcz kierował się chińskim „siao-sin“ — prosił, przestrzegał, by żadnych związków nie zakładać. Wychodziło to na ostrożność katolicką, która mimo ogłoszenia encykliki „Rerum novarum“ cechowała bojaźliwych księży i katolików. Byle się nie narazić, byle nie wpaść w trudności. W latach 1907—1913 obaj z śp. ks. Stefanem Zielińskim wołaliśmy śmiało: „Prends garde — Śmiało do czynu chrześcijańsko-społecznego!“ My mieliśmy rację; Andrychów dzisiaj jest katolicko-społeczny.

Gdy w roku 1917 zaczęliśmy w Krakowie urządzać uroczyste obchody rocznicy „Rerum novarum“, ostrzegał mnie pewien zasłużony kapłan-zakonnik: „Po co? Na co? To już przebrzmiało, „Rerum novarum“ nie ma dziś żadnego znaczenia“. To było chińskie „siao-sin“ — gdy my chrześcijańsko-społeczni wołaliśmy „Prends garde!“ Ale wówczas w Krakowie robotę w Ch. Z. Z. uważano w kołach katolickich za politykę i odżegnywano się od niej. Jeszcze w przededniu 40-lecia „Rerum novarum“ i „Quadragesimo Anno“ mówiono nam: „Po co ta robota“. Słabły nasze ręce w boju — a Kraków nie został zdobyty i wyrwany z rąk socjalizmu, jak Andrychów. Katolicy Krakowa dotąd stosują w życiu publicznym i pracy społecznej ostrożne i tchórzliwe — chińskie „siao-sin“ — skurcz swe serce — gdy trzeba wołać śmiało: „Prends garde!“

A tak było prawie wszędzie na ziemiach polskich. Dopiero, gdy papież Pius XI, sam śmiały i mężny aż do ostateczności, zawołał do katolików: „Prends garde!“ wyprostowali katolicy schylony grzbiet i podnieśli się. Dziś może jeszcze gdzieś w zakątkach „in pagis“ tuła się owo niegodne katolika „siao-sin“ — ale już dziś na ogół zawołaniem katolików

w myśl idei Piusa XI jest śmiałe: „Prends garde!" — owo Pawłowe słowo: „Walcz swój bój, jako dobry, nieustraszony żołnierz Chrystusowy".

(l. k.)

Varia

Collegium Sanctorum Martyrum. Pod powyższą nazwą powstało przed 60 laty (rocznica w b. m.) stowarzyszenie, mające za cel kult grobowców katakumbowych. Założył je znany badacz katakumbowy G. B. di Rossi. Pierwszymi członkami byli współpracownicy i uczniowie Rossi'ego. Stowarzyszenie propaguje i przeprowadza odnawianie i upiększanie grobów katakumbowych. Organizuje też stałe pielgrzymki do najsłynniejszych katakumb. Siedzibą stowarzyszenia jest hospicium niemieckiego Campo Santo w Rzymie.

Kulturalna działalność misji. Misje katolickie zdziałały dla ludzkości wiele nie tylko pod względem religijnym, ale i pod względem cywilizacyjnym i kulturalnym. Oto jak ostatnio donosi prasa niemiecka istnieje w Brazylii stan (Mato Grosso) trzykrotnie większy od państwa niemieckiego, a liczący zaledwie 400 tysięcy mieszkańców. Przyczyną tego słabego zaludnienia był fakt, iż z powodu panujących tam w lecie zbytnich upałów i suszy nie dało się hodować tam zbóż. Od pięciu jednak lat misjonarze salezjańscy przeprowadzali mozolne próby, by wyhodować i zaaklimatyzować na polach Mato Grosso pewien gatunek pszenicy wytrzymały na żar słoneczny. Udało się to im osiągnąć ubiegłego roku. Plon był nadspodziewanie obfity.

Drobiazgi

W stanie Tennessee Ameryki Północnej, w miejscowości Alto otwarto nową parafię, złożoną z samych konwertytów. Wszyscy parafianie przeszli na katolicyzm dopiero w r. 1938. 17 stycznia br. wszystkim parafianom udzielono sakramentu bierzmowania.

którym by się można zachwycić, a życie ma być mrokiem bez nadziei i sensu? Wszak tak by wypadało z tych istnych „epopei przeciętności", jakie, ubrane w kunszt pisarski, pojawiają się wciąż w pokaźnej liczbie na półkach księgarskich.

Co gorsza — nie tylko ta przeciętność, ale typowy amoralizm, degeneracja dusz, pesymizm, słabość, bezetyczność, występują jako atrybuty powieściowe całego szeregu zdolnych pisarzy dzisiejszych. Weźmy Gojawiczyńską. Pióro świetne, dar plastyki pierwszorzędny. Ale, czemu i komu oddany? Małości, nędzy psychicznej, pesymizmowi, szpetocie serc ludzkich. Duszna atmosfera „Dziewcząt z Nowolipek" staje się jeszcze przykrzejszą, wręcz koszmarną w „Słupach ognistych", na ironię pięknemu tytułowi. Dzieje degeneracji duszy młodzieńczej, której „słupami ognistymi" były zwodnicze płomienie zgubnych namiętności, pozostawiają czytelnikowi wrażenie beznadziejnego smutku, a zarazem moralnej odrazy.

Ponure, ciemne kręgi oplatają twórczość wielkiej części pokolenia współczesnego, choć nie brak oznak, że tak wśród czytających, jak i piszących, budzi się dziś tęsknota do świateł ideału. Dowodem, choćby dyskusje w tym względzie na łamach pism (np. w warszawskiej „Polityce", maj, czerwiec 1938. Czesław Straszewicz: „O ideał w powieści", Maria Grekowicz Hausnerowa: „O ideał — i ogień". Dalej recenzje w pismach, odważnie wentylujące tę sprawę: „Słowo Narodowe" grudzień 1938 (a. j.) O „Słupach ognistych").

Jako żywo! Dni nasze zasługują na inne czucie, inne spojrzenie. Czas nam szukać dziś bohaterów ducha, poetów czynu, ofiarników ukrytych, którzy potrafią oddać siebie na służbę idei. Czas nam znaleźć pośród siebie i — w sobie, heroizm i świętość. Tego wymagają dni dzisiejsze, dni ciężkie, pełne niebezpieczeństw dla Chrystianizmu i wielkiej odpowiedzialności dla współczesnych.

Rola reportera dnia powszedniego — to zamało dla literatury czasów niezwykłych, czasów przełomu.

To, co widzimy okiem cielesnym, nie jest wszystkim. Najskromniejszy przedstawiciel „masy" może w swym wnętrzu przeżywać głębie bohaterstw, tragedii i poświęceń, może być wielkim w duszy, choć go zwą szarym. Żadna filozofja nie określiła tak trafnie i głęboko istoty ludzkiego życia, jak chrystianizm, który „bojowaniem" je zowie. I żaden system nie ustosunkował się godniej i właściwiej do sprawy indywidualizmu ludzkiego, jak religia Chrystusa. W i e l k o ś ć i s i ł a m o r a l n a człowieka zależy tu od jego życia w e w n ę t r z n e g o.

S z u k a j m y z a t e m t e j w i e l k o ś c i. Dla twórcy temat to przebogaty. Wśród szarej rzeczywistości dookolnej może ujrzymy przecie blask ducha, światłem Bożym bijący silniej od brylantów... A jeśli go w życiu rzeczywistym autor nie znajduje — dlaczego nie miałby dać wyrazu tęsknocie ku takim duchom na ziemi?

Najlepiej charakteryzuje nas — nasza tęsknota. Ona powinna wkońcu ściągnąć z piedestałów bohaterów literackich ludzi małych, ludzi przeciętnych, ludzi nijakich — a ukazać istotne „bojowanie" w wielkim stylu i o wielkich horyzontach.

Maria G. H.

Ceremonie wielkotygodniowe

Nie mam zamiaru opisywania dokładnie wielkotygodniowych ceremonij, które podane są i w Mszale i w Kancjonałach i w różnych podręcznikach, jakie w ostatnich latach ukazały się w księgarniach.

Zauważyłem jednak w czasie mojej duszpasterskiej pracy, jakie w kościele powstaje zamieszanie pomiędzy celebransem, kościelnym a organistą, jeśli przed dniem dokonania tych ceremonii nie przeglądnęli podręczników omawiających ceremonie wielkotygodniowe.

Dlatego chcę podać tylko po krótce praktyczne wskazówki dla wszystkich trzech organów odprawiających ceremonie wielkotygodniowe, aby usunąć zamieszanie w kościele i aby zgrana „trójka" wykonała owe ceremonie zwłaszcza po małych kościołach parafialnych ku zbudowaniu wiernych i ku większej chwale Boga.

I. Wielki Czwartek.

Duszpasterz powinien na osobnej kartce podać kościelnemu przepis przygotowania ołtarza na Wielki Czwartek i Ciemnicy. Organiście zwłaszcza mało wyszkolonemu na osobnej kartce napisać, kiedy i co ma śpiewać. Dobrą jest rzeczą dać organiście mszał stary i tam podkreślić wszystkie odpowiedzi i pieśni, jakie podczas ceremonii wielkotygodniowych ma śpiewać.

A więc kościelnemu zaznaczyć!

A. Ołtarz wielki.

1) Ołtarz wielki przystroić jak najuroczyściej.
2) Krzyż ołtarzowy zakryć *białą zasłoną*.
3) Na tabernakulum założyć *białe* konopeum.
4) Na ołtarzu ustawić sześć świec woskowych, białych.
5) Pulpit ustawić po stronie Epistoły i nakryć *białym* pokrowcem. Na pulpicie ułożyć mszał.
6) Krzyż procesjonalny i inne krzyże mają na sobie zasłonę fioletową.

B. Na stoliku przy Ołtarzu Wielkim.

1) Położyć biały welon na ramiona.
2) Ustawić ampułki z winem i wodą, tackę i ręczniczek do obtarcia palców.
3) Łódkę z kadzidłem.
4) Dzwonki.
5) Kołatki.
6) Baldachim ustawić blisko ołtarza.
7) Krzyż procesjonalny zakryty zasłoną fioletową ustawić przy wielkim ołtarzu.

C. W zakrystii.

1) Przygotować: humerał, albę, pasek, ornat biały, stułę i manipularz biały.
2) Kapę białą (będzie potrzebna na procesję).
3) Stułę fioletową potrzebną do obnażania ołtarzy.
4) Kadzielnicę z ogniem.
5) Kielich mszalny z trzema hostiami.
6) Świece dla wiernych na procesję.

D. W ciemnicy.

1) W osobnej kaplicy lub jakimś poczesniejszym miejscu kościoła przygotować ołtarz dla wystawienia i przechowania Najśw. Sakramentu przez Wielki Czwartek.
2) Ołtarz w ciemnicy przyozdobić kwiatami. Kolor wszystkich ozdób ma być *biały*. Z ciemnicy usunąć obrazy i krzyże. Nie wolno ustawiać krzyża na tabernakulum w Ciemnicy. Nie wolno zawieszać ponad tabernakulum żadnych obrazów. Nie wolno zasłaniać okien ciemnicy, ani okien kościoła czarnym kirem. Nie wolno podczas procesji używać chorągwi czarnych, lub białych z czarnymi wstęgami. (A takie wypadki były nawet w większym mieście w pewnym kościele parafialnym).
3) Na ołtarzu w ciemnicy ustawić sześć świec woskowych.
4) Tabernakulum w ciemnicy pokryć białym konopeum.
5) W tabernakulum ułożyć korporał.
6) Przed tabernakulum także pozostawić zwinięty korporał.
7) Przy tabernakulum (w ciemnicy) ustawić lawaterz z ręcznikiem.

E. Przede Mszą św.

1) Kapłan sam powinien ustawić na Wielkim Ołtarzu kielich do przechowania Hostii przez Wielki Czwartek. Przykrywa się go palką, odwróconą pateną, białą zasłoną jedwabną. Zasłona ta ma być *bez podszewki*. Przygotować jedwabną wstążkę białą do związania tej za-

ARRIBA ESPANA!

Z pielgrzymką francuską do narodowej Hiszpanii.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ ks. Redaktor nalega, abym opis dalszego ciągu mej pielgrzymki do Hiszpanii „coute que coute" (za wszelką cenę) przysłał, więc w miarę sił i możności postaram się temu zadość uczynić w czasie ciągłych wyjazdów na misje zimowe. Że przy tym strona literacka może ucierpieć, to już proszę wybaczyć, jestem przede wszystkim duszpasterzem, a dopiero potem publicystą.

Santiago de Compostela.

Pielgrzymka nasza znalazła rozległe i życzliwe echo w hiszpańskiej prasie narodowej, która podkreślała ważność międzynarodową tego zbliżenia katolików francuskich do prawdziwej Hiszpanii. Czytywaliśmy jak mogliśmy pisma hiszpańskie, aby mieć wiadomości ze świata, naturalnie język był dla większości znaczną przeszkodą. Znajdowałem niekiedy wzmianki o Polsce, zawsze życzliwe, choć cały batalion polski walczy w czerwonych okopach, rekrutowany głównie spośród zapalonych młokosów i bezrobotnych polskich we Francji. Czy są Polacy w szeregach Falangi? Francuzi, choć rzadszy, są jednak. W Santander uczyniłem znajomość z młodym oficerem Falangi, na urlopie, bo niedawno ranny na froncie. Był to Francuz, który jako prosty żołnierz zaciągnął się do wojska narodowego i w niezliczonych pochodach i natarciach zdobył galony.

Do spraw tych może jeszcze wrócę, jeśli mi czas pozwoli rozwinąć wątek tragedii hiszpańskiej.

Żadne miasto nie przyjęło nas z takim zapałem, jak Santiago de Compostela. Średniowieczne to miasto, przezwane Jerozolimą Zachodu z powodu niezliczonych pielgrzymek do Ciała św. Jakuba, było całe udekorowane i wyległo na nasze spotkanie. Powitały nas ognie sztuczne i śpiewy dziewcząt hiszpańskich — po francusku. „Viva Francia catolica!" — rozlegało się ze wszystkich stron. W odpowiedzi zaintonowaliśmy hymn Falangi: Cara al sol! Odrazu wszystkie głowy się obnażyły, ręce podniosły do góry i wspólnie zakończyliśmy hymn. Niemilknące oklaski były wyrazem zadowolenia za zsolidaryzowanie się nasze z narodową Hiszpanią. Uroczystym pochodem udaliśmy się do Magistratu, gdzie nas witały władze i życzyły przyjemnego pobytu.

Nazajutrz — niedziela. Uroczysta suma na przyjęcie katolików francuskich. Chorego Arcybiskupa reprezentował Wikariusz Generalny. Miałem możność zapoznać się z nim i rozmówić się po łacinie. Pytałem się o charakter ludności: Czy wszyscy są katolicy? Prawie. — Czy są protestanci? Może kilku. — Czy są żydzi? Chyba nie. — A czy są komuniści? Zaśmiał się: Si, in occulto! Ale dodał: W każdym razie niewielu. Ile miast w Polsce byłoby szczęśliwych, gdyby można było o nich to samo powiedzieć. Co prawda, byliśmy tu w sercu katolickiej Hiszpanii.

słony u nasady kielicha. Na zasłonę nie wolno używać welonu ornatowego. Zasłonę zawiązuje się wstążką po włożeniu konsekrowanych Hostii zaraz po Komunii św.

2) Kapłan powinien pozostawić w puszce Komunikanty tylko w takiej ilości, by po udzieleniu Komunii św. pozostała tylko pewna ilość Komunikantów na Wijatyk dla chorych.

F. Msza św.

1) Uważać na zmiany w Kanonie Mszy św. na Wielki Czwartek.

2) Kołatki, czy grzechotki używane już po „Gloria" nie powinny być zbyt hałaśliwe.

3) Konsekracja trzech Hostii.

4) Kapłan po Komunii św. ustawia kielich z dwoma Hostiami na środku ołtarza. Kielich nakryty palką, pateną odwróconą, zasłoną jedwabną, obwiązuje wstążką, klęka. Dalszą część Mszy św. odprawia tak, jak wobec wystawionego „Sanctissimum".

5) Przy ostatniej Ewangelii znaczy Krzyżem tylko siebie, a nie Kanon, ani ołtarz.

G. Po Komunii św.

Kościelny zapala świece w Ciemnicy i rozdaje wiernym świece procesjonalne. Może to uczynić także członek Bractwa.

H. Po Mszy św.

1) Kapłan wdziewa na siebie kapę białą.

2) Uklęka na oba kolana przy ołtarzu, wstaje, nasypuje kadzidło (bez benedykcji), okadza Przenajśw. Sakrament, bierze długi welon biały na ramiona, wstępuje do ołtarza, klęka, okrywa kielich końcami welonu, kielich bierze lewą ręką a prawą rękę kładzie na kielichu, zwraca się do ludu z kielichem i intonuje hymn:

„Pange linqua gloriosi..."
Idzie w procesji do Ciemnicy.

I. Procesja z Przenajśw. Sakramentem do Ciemnicy.

1) Procesja *bez chorągwi i feretronów.*

2) Procesję prowadzi krucifiger z krzyżem okrytym zasłoną fioletową.

3) Kielich z Przenajśw. Sakramentem (dwie Hostie) ustawia w Ciemnicy w tabernakulum zachowując wszelkie przepisy; przynosi następnie procesjonalnie z wielkiego ołtarza puszkę do Ciemnicy i wkłada również do tabernakulum przy zachowaniu wszelkich przepisów.

4) Następnie kapłan modli się w Ciemnicy chwilę.

5) Wraca do zakrystii, zdejmuje białą kapę, bierze *tylko* stułę fioletową na albę; stułę składa na krzyż, jak do Mszy św. i idzie do obrzędu obnażania ołtarzy.

K. Obnażanie ołtarzy.

1) Po odmówieniu części Psalmu 21. „Deus, Deus meus"... przystępuje do ołtarza, zdejmuje zeń wszystkie ozdoby, obrusy i kanony i oddaje ministrantom.

2) Organista, czy śpiewacy kontynuują Psalm 21.

3) Kapłan na ołtarzach pozostawia tylko krucyfiks i świece w lichtarzach stojące. *Lichtarzy i świec nie wywraca.*

4) Po skończonej ceremonii obnażania ołtarzy — kościelny ma zdjąć z krzyża na Wielkim Ołtarzu welon biały i zakryć krzyż welonem fioletowym.

Uwagi: 1) Oleje św. spalić w wiecznej lampie.

2) Wszystko światło ma gorzeć w Ciemnicy przez cały dzień.

3) Usunąć wodę święconą z kropielnic. Zostawić

Na wielkim placu zebrała się kapituła, władze cywilne, komitet naszej pielgrzymki, nasi księża, wreszcie katolicy świeccy francuscy i hiszpańscy i uroczystą procesją, poprzedzani przez sztandary Francji i Hiszpanii, ruszyliśmy do katedry. Na początku Sumy mieliśmy widok niezwykły, dla nas umyślnie przygotowany. Spuszczono mianowicie ze stropu olbrzymią kadzielnicę, ważącą podobno koło 100 kilogramów, ze srebra czy posrebrzaną, napełniono ją węglem, następnie 10 ludzi w czerwonych średniowiecznych strojach zaczęło ją bujać stopniowo, aż wreszcie przechodząc niemal nad naszymi głowami, podnosiła się od końca do końca nawy do samego stropu. Węgiel się w ten sposób rozżarzał i zapalał kadzidło, które miłą wonią całą katedrę napełniało. Nazywa się to po hiszpańsku *botafumeiro,* zapewno oznacza kadzielnicę, jak można wnosić z pierwiastka fumare (dymić). Ponieważ jest to dość kosztowne, więc tylko w rzadkich okolicznościach puszcza się „botafumeiro" w ruch. Jak mi opowiadano — nie zaręczam za autentyczność — zwyczaj ten sięga średniowiecza, kiedy olbrzymie tłumy pątników, zwłaszcza z północnej Europy, wędrowały do grobu św. Jakuba w Composteli. Nocowano je w przybudówkach przy katedrze, co nieszczególny zapach do niej wnosiło. Dlatego przed Sumą oczyszczanie powietrza było wprost nieodzownym — stąd owa olbrzymia kadzielnica. Na Sumie uroczyste kazanie do nas miał nasz kapelan, ks. kan. Jobit, który oddał hołd katolickiej Hiszpanii, wspomniał o „caminos francesos" (drogi francuskie), jak nazywano w średniowieczu drogę z Francji do Composteli z powodu niezliczonej ilości pielgrzymów francuskich, którzy na niej często swe kości składali. Wreszcie chór nasz zaśpiewał po francusku kantyk na cześć św. Jakuba, w którym powtórzony kilkakrotnie wyraz Compostela bardzo się podobał Hiszpanom. Na uroczystości tej był konsul francuski z Coruna (La Cogne po francusku), praktykujący katolik (miał przystąpić do Komunii św. wraz z naszą pielgrzymką). Po czym wspólna fotografia przed katedrą: w pierwszym rzędzie z obu boków sztandary Francji i Hiszpanii, pośrodku konsul francuski w otoczeniu władz hiszpańskich, cywilnych, wojskowych i kościelnych, nasz komitet; w drugim rzędzie księża nasi, dalej świeccy z naszej pielgrzymki.

Następnie p. Follereau, prezes Związku Łacińskiego (Union latine) wygłosił po francusku na placu wielką i podniosłą mowę o łączności ideowej i pokrewieństwie rasowym Francji i Hiszpanii, cór Romy katolickiej, — co wywołało grzmiące oklaski tłumów hiszpańskich.

Przy sposobności dowiedzieliśmy się, iż konsul zaprasza nas do hotelu, gdzie zamieszkał, aby z nami się zapoznać. Urządził wielkie przyjęcie z doborowym winem i zakąskami; nam księżom powiedział: „Cet admirable clergé de France" (ten wspaniały kler francuski) i że jesteśmy tu u „braci swych" w Hiszpanii! Jeszcze lepiej się wyraził, gdy przybyli przedstawiciele władz hiszpańskich. Konsul nas przedstawił im i wygłosił małą mowę po hiszpańsku, w której podkreślił, iż jesteśmy

trochę wody święconej do użytku przy pogrzebach i święceniu gran w Wielką Sobotę.

4) Duszpasterz powinien skontrolować rano w Wielki Czwartek, czy kościelny wszystko należycie przygotował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Pilin.

W sprawie kazań apologetycznych

Zapatrywania na kazania apologetyczne są dziś podzielone: jedni uważają je za niezbędne, a inni są zdania, że przynoszą one więcej szkody niż pożytku.

Zdaje się jednak, iż w takich czasach jak obecne, w których już nawet na lud wiejski bezbożnictwo zaczyna oddziaływać, w których Kościół i Jego kapłanów przedstawia się jako przeżytek czasów minionych, a prawdy wiary, modlitwę i Sakramenta święte jako czcze formułki — potrzeba kazań apologetycznych chyba nie może ulegać wątpliwości.

Z historii Kościoła wiemy zresztą, że kazania apologetyczne nie są żadną nowością, — Kościół je zawsze uprawiał. Ewangelie, Listy Apostolskie, nauki św. Jana Chryzostoma, św. Augustyna i innych Ojców Kościoła, nie były niczym innym jak tylko obroną wiary, były kazaniami apologetycznymi. Dzieła te mogą i powinny i dziś służyć kaznodziejom za najdoskonalszy wzór i drogowskaz.

Przeciwnicy kazań apolog. nie mogą przytoczyć na poparcie swego stanowiska żadnych pozytywnych argumentów; oni się tylko zasłaniają tym, że kazania takie są trudne, że zamiast lud, zwłaszcza prosty, utrwalić w wierze, nauczą go tylko powątpiewania, szukania co raz to nowych zarzutów, i w ten sposób jeszcze go bardziej oddalą od Boga, wiary i Kościoła.

Dowodzenie takie nie wytrzymuje jednak żadnej krytyki. Nie wolno przecież pomijać milczeniem danych tematów kazaniowych dlatego tylko, że są one trudne, że wymagają od kaznodziei rzetelnej pracy i solidnego przygotowania się. „Tanie mięso psy jedzą“ — powiada przysłowie. Kto wchodzi na ambonę bez pracy — bez uprzedniego poważnego przestudiowania przedmiotu, niech się potem nie dziwi, że kazanie jego (jako pozbawione jasności a często i miłości i taktu) było mało pouczające, mało budujące, — że nie mogło porwać serc ani obudzić żywej wiary. — Nad kazaniem trzeba pierwej ciężko popracować.

Kaznodzieja musi następnie dobrze uważać co i do kogo mówi. Jeżeli już w każdym kazaniu powinno się mieć wzgląd na stan duchowy i moralny słuchaczów, to przede wszystkim w kazaniach apologetycznych. Gdy chodzi o lud prosty, wiejski, to kazanie apologetyczne dla niego nie może oczywiście mieć cech jakiejś głębokiej naukowości; ono musi wypływać tylko z wiejskiego zapatrywania na ludzi i świat, musi być wynikiem potrzeb wsi, tchnąć ciepłem i zahaczać o stosunki i sprawy, jakie życie naszego chłopa kształtowały.

Chcąc np. przedstawić ludowi jak bardzo błądzą ci, którzy potępiają Kościół dlatego, że w jego historii trafiały się godne pożałowania zdarzenia i osoby, możnaby tak powiedzieć: Pomyślcie sobie, że przyszedł do was jakiś pisarz, który obiecał wam napisać historię waszej wioski, a mianowicie historię waszej parafii, szkoły i wszystkich waszych rodzin. Następnie zaczął badać i pisać. Po upływie roku przychodzi do was ten pan z grubą książką w ręce i powiada: „Patrzcie się ludzie, w tej książce jest historia waszej wsi od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego. Jest w niej mianowicie mowa o złych proboszczach, o złych wójtach i sołtysach, o nauczycielach, którzy tylko bili dzieci a nic nie uczyli, o pijakach i marnotrawnych gospodarzach, o kar-

---

„poselstwem francuskich czynników duchowych“ do bratnich nam warstw w Hiszpanii. Zakończył okrzykiem: „Viva Franco! Arriba Espana!“ Gorącymi oklaskami przyjęliśmy to wezwanie. Następnie przedstawiciel gen. Franco serdecznie nas witał jako pierwszych zwiastunów zbliżenia Francji do Hiszpanii narodowej i zakończył okrzykiem: „Viva Francia!“ Sprawiło to na nas wszystkich bardzo kojące wrażenie.

Nastąpiło zwiedzenie katedry, uczczenie sarkofagu św. Jakuba, przejście się po mieście, które zachowało tak wiernie swój średniowieczny charakter. Wszędzie ludność nas sympatycznie witała.

W poniedziałek 4 września ruszyliśmy do Vigo, trzymając się malowniczej drogi morskiej. Vigo ma wspaniałą zatokę, w której wielkie eskadry mogą się zmieścić. Miasto wznosi się amfiteatralnie nad zatoką, u góry stare zamczysko, skąd widok jedyny w swym rodzaju na morze. Niedaleko zamczyska koszary z napisem: „Todo por patria“ (wszystko dla ojczyzny). Nastąpiła tu wzruszająca scena. Gdyśmy schodzili z zamku do portu, szedł w górę do koszar zaciąg młodego rekruta. Natychmiast zatrzymaliśmy się, wyciągnęliśmy ręce i zaintonowaliśmy: „Cara al sol“. Młodzi falangiści to samo uczynili i w ten sposób na odległość bratališmy się z tymi, którzy ofiarowali swe młode życie za wyzwolenie swej ojczyzny spod jarzma żydowskiej międzynarodówki. Albowiem szczególnym trafem w Vigo wpadłem na numer miejscowej gazetki, w której był artykuł o roli Żydów w rewolucji hiszpańskiej. Rzecz prosta, gdzie jest z rozmachem prowadzona akcja przeciwko Kościołowi, należy przypuszczać wydatny udział „Synagogi szatana“. Ale skąd Żydzi w Hiszpanii?

Już kard. Baudrillart, przełożony Instytutu katolickiego w Paryżu, mówiąc o rewolucji hiszpańskiej w broszurze „Soyez vigilantes“ (Bądźcie czujni!) zapewniał, iż mordowanie księży i palenie kościołów w Hiszpanii było dziełem przede wszystkim 60 wysłańców żydowskich z Rosji sowieckiej, bo sami Hiszpanie nie odważyliby się zacząć, gdyby nie widzieli, iż można to czynić bezkarnie, bo ani „władze“ nie przeszkadzają, ani Bóg z nieba piorunów nie miota. Otóż cytowana gazetka twierdzi, iż pisma żydowskie przyznają się do udziału Żydów w rewolucji hiszpańskiej, gdzie — jak mówią — oni swoją „wspaniałą“ postawą na pierwszej linii boju — rozwiali legendę o „tchórzostwie żydowskim“. Podawane są nazwiska komisarzy żydowskich i między innymi powiadają, iż „sławny batalion Lombrowski“ (zamiast Dąbrowski — batalion polski, organizowany we Francji przez Żydówkę Golde, redaktorkę byłego „Dziennika Ludowego“) zawiera aż 15 proc. Żydów, którzy Polaków do boju pociągają. A więc słuszne było posądzenie z naszej strony, iż impreza ta we Francji miała charakter żydowski i że Polacy głupio robią, dając się Żydom nabierać. Wydają (raczej wydawali, bo już pewno nie istnieje) pisemko dla czerwonych ochotników polskich pod tyt. „Dąbrowszczak“, którego tytułowa karta jest sfotografowana w piśmie „Occident“ (organ informacyjny Falangi hiszpańskiej, wychodzący w Paryżu), Paryż 10.X

ciarzach, chciwcach i rozpustnikach, o dzieciach nieślubnych i wyrodnych matkach. Poza tym nie ma nic więcej w tej książce, będącej historią waszej wsi"... Powiedzcież teraz sami, czy ta książka nie kłamie, jeśli powiada, że w waszej wsi było wszystko zawsze tylko samo złe? Czyż nie pamiętacie proboszczów, którzy tu tyle dobrego zrobili, tylu dobrych kształcących wasze dzieci nauczycieli; czy nie przypominacie sobie tylu zacnych tutejszych parafian, którzy byli doskonałymi katolikami, tylu pobożnych i pracowitych gospodarzy, tylu matek kochających, że trudno o nich zapomnieć, bo myśli wasze ciągle do nich wracają? — Otóż widzicie, tak samo ma się rzecz z historią o naszym świętym Kościele katolickim. Co w niej piszą bezbożnicy? Samo tylko zło, wszystko co najgorsze... (tu wymienić te zarzuty, z powodu których potępiają ateusze cały Kościół) a potem mówią: „Patrzcie, taki to jest ten wasz Kościół katolicki"...

A jednak, wy sami wiecie, moi drodzy, ile dobrego zdziałał ten Kościół, ilu ludzi szczęśliwymi uczynił, ilu do świętości doprowadził. Cóż Kościół temu winien, że miał także wyrodne dzieci, które mu się źle odpłaciły, które go hańbą i wstydem okryły. Czyż on dlatego nie był dla ludzi wszystkich wieków matką prawdziwą i szczęściem największym?...

Na koniec jeszcze jedna uwaga.

Mówiąc kazania apologetyczne czy to do ludu czy to do inteligencji strzec się należy wszelkiej gwałtowności, nie napadać na nic ani na nikogo namiętnie, nie drażnić, nie być zapalczywym i nie walczyć z wszystkim na raz, pamiętając, że kto zbyt się rzuca, ten dowodzi, że nie ma racji. — Nie stosując się do tej zasady, przyniesie się rzeczywiście swoimi „kazaniami apologetycznymi" więcej szkody niż pożytku.

Ks. Antoni Lorens.

1938, przy czym można rozpoznać pierwsze słowa artykułu: „Oficerowie, Podoficerowie, Komisarze, Delegaci, Żołnierze, Hiszpanie, Internacjonaliści". Pisemko to właściwie powinno się nazywać „Goldczak", od p. Golde, lecz zapewne byłoby to niezbyt pociągające...

Jakaż jest istotna rola Żydów w tym „polskim batalionie"? Wygłaszanie płomiennych mów przeciwko „kapitalistycznej" Polsce? Do tego nie trzeba wielkiej odwagi w czerwonej Hiszpanii. Prowadzenie Polaków do boju? Może. Bo Żyd niekoniecznie jest tchórzliwym, lecz też na ogół nie lubi się wystawiać na niebezpieczeństwo. Pamiętam, gdy byłem na froncie francuskim, iż spośród ochotników żydowskich z różnych krajów tylko kilka jednostek było w rowach pierwszej linii i niektórzy z nich zginęli śmiercią bohaterską. Lecz większość umiała się sprytnie ulokować w bezpieczniejszych placówkach, co wszystkich zastanawiało. Jeden z tych „walecznych" sam nam pewnego razu powiedział: „Wy byście chcieli to samo uczynić, ale jesteście na to za głupi!" Dosłownie. Zapewno więc, ci biedni Polaczkowie „Dąbrowszczacy", otumanieni przez Żydówkę Golde i jej współpracowników, drogo zapłacili ten eksperyment rewolucyjny, a Żydzi w porę się usunęli...

(Dok. nast.). *Ks. Julian Unszlicht.*

Spór o dusze czyśćcowe

Ks. Henryk Weryński w polemicznym artykule pod powyższym tytułem (G. K. nr. 9 z r. 1939) „zostawia merytoryczne rozprawienie się z tym problemem fachowym teologom-specjalistom".

Wobec tego podaję, co w tej sprawie pisze Egger w swoim Enchiridien Theologiae Dogmaticae Specialis (wyd. 8, z r. 1915).

„Czy dusze cz. modlą się za nami?? Wielu teologów przeczy temu, dlatego, iż dusze te nie są w stanie modlenia się (in statu orandi), lecz raczej ut oratur pro eis" (sic św. Tomasz p. 2. 2. q. 83 a. 11 ad 3); nadto: dusze te nie poznają naszych potrzeb i modlitw; przede wszystkim zaś dlatego, ponieważ Kościół nie ma zwyczaju wzywać tych dusz.

Bardziej jednak powszechna opinia (communior sententia) razem z Bellarminem i Suarezem twierdzi, iż dusze te *modlą się* za nami. Dlatego mianowicie, iż dusze te związane są z Bogiem i nami miłością; i nie jest widocznym, dlaczego nie miały by się modlić za nami, lub dlaczego modlitwa ich za nami nie miała by być wysłuchaną.

Albowiem jakkolwiek niczego nie mogą wyprosić dla siebie, — to dlaczego by nie miały wyprosić dla nas? Z całą pewnością dusze te kochają nas, a także Bóg je miłuje; nędze nasze poznają przynajmniej in confuso, — owszem, podług autorów doświadczonych — dusze te otrzymują o naszych modłach wiadomości nawet szczegółowe, a to przez aniołów stróżów.

Do tych uzasadnień dołącza się jeszcze i sensus fidelium. — Kościół zaś rzeczywiście nie wzywa tych dusz w swoich modlitwach liturgicznych; ale też i nie gani prywatnego ich wzywania.

Stąd Stanonik w Liter. Anzeiger etc. w sposób rozumny zwraca na to uwagę (sapienter monet), iż dusze te zostaną pozbawione wielu modlitw, jeżeliby kaznodzieje lub profesorowie Teologii sentencję przeczącą, która popadła w prawie zupełne zapomnienie (in desuetudinem abiit), — znowu zaczęli publicznie głosić lub bronić. Cnf. Billot De novissimis pg. 126".

Ks. Dr J. K.

Przerwana polemika

Po artykule p. J. S. pt. „Drobne uwagi świeckiego" napłynął do Redakcji szereg replik ze strony księży proboszczów. Po zbyt ostrej odpowiedzi ks. Lorensa — zasypują nas znów replikami działacze świeccy. Wszystko utrzymane w tak ostrej i zbyt uczuciowej formie, że nie możemy nic innego uczynić, jak tylko drażliwą polemikę przerwać. Sprawa jednak wymaga jakiegoś zakończenia i wyświetlenia, dlatego odważamy się na danie ze swej strony spokojnego i rzeczowego osądu.

Przede wszystkim nigdy nie wolno w osądzaniu jakiejś grupy społecznej generalizować, z postępowania jednostek wysnuwać wnioski osądzające ogół. Między kilku tysiącami proboszczów znajdują się ludzie różni i między dziesiątkami tysięcy świeckich działaczy katolickich są typy rozmaite. W odniesieniu do cząstki może mieć rację i p. J. S. i ks. A. L., jeśli idzie o charakterystykę całości, zarzuty ich — o ile miałyby odnosić się do ogółu — są niesłuszne.

Nie będziemy tu rozpatrywać poszczególnych za-

rzutów, lecz zwrócimy uwagę na dwie rzeczy, które sprawiają, iż istnieje u części tak kleru jak i świeckich katolików utajony antagonizm, wybuchający przy sposobności w tak namiętnej formie, jak to z listów do Redakcji w omawianej sprawie widzimy.

Są świeccy, nie tylko kolatorzy i przezesi, ale nawet i „starsi bracia“, którzy uważają się za rodzaj „staurropigii“, organu kontrolującego życie i działalność księży. Temu nikt nie zaprzeczy. Ale czy temu nie winno i samo duchowieństwo? Ileż to razy sam proboszcz upoważnia do takiej kurateli nad swymi wikarymi? O wyższych władzach wspominać nie chcemy. Prawdą też jest, że niektórzy działacze i niektóre władze organizacyjne Akcji Katolickiej chciały by wziąć monopol na katolicką myśl społeczną, a nawet duszpasterską. Doświadczyliśmy tego sami na sobie. Mamy w swym archiwum i list pewnego D. I. A. K. żądający przedkładania sobie artykułów o akcji katolickiej do uprzedniej cenzury, i list pewnego Związku żądający przerwania dyskusji na temat duszpastersko-społeczny, krzyżujący w pewnej mierze politykę tego Związku — i inne tego rodzaju kwiatki. To wszystko prawda, ale to wszystko nie upoważnia nas jeszcze do tego, by wyrzec się w ogóle współpracy świeckich.

Z drugiej znowu strony faktem jest drażliwość i sobie-państwo wielu kapłanów. Warunki pracy wyrabiają u nich indywidualizm, arbitralność, przesadne poczucie swej godności. Najlżejszą krytykę, a nawet odmienność zdania, uważają za osobistą obrazę i zamach na ich najświętsze prawa. Własną osobę (a czasem i własne „widzi-mi-się“) utożsamiają z Kościołem. Kto przeciw nim, ten — wróg religii. I temu nikt nie zaprzeczy, ale to nie znaczy, by można było iść katolickiemu działaczowi świeckiemu „na udry“ z proboszczem. „Apostołowie świeccy“ mają być pomocą proboszczowi, a nie nową udręką. Wolę, by w jakiejś parafii nie było wcale Akcji Katolickiej, niż by ta Akcja miała z proboszczem wojnę prowadzić.

Pozornie powyższe uwagi odbiegają od tematu (artykułów p. J. S. i ks. A. L.), ale są one odpowiedzią na te liczne listy tak księży, jak i świeckich, które w tej sprawie napłynęły do Redakcji, a których nie zamieszczamy, bo wszystkie są zbyt jednostronne, a tym samym i niesprawiedliwe. Żyjemy w okresie, gdy dwa sprzeczne żywioły — laicki i duchowny — jeszcze są w wojnie. Przez długie wieki żyły one życiem odrębnym, obecnie kazano im się złączyć do wspólnej akcji, muszą więc jeszcze chwilowo być tarcia, nieporozumienia, wzajemne boczenia się na siebie i spory o kompetencję. Gdy się bliżej poznamy, wzajemnie ocenimy, gdy się wśród nas wytworzy braterstwo celów i pracy — wtedy zrozumiemy, że Kościół nie jest ani „nasz“, ani „wasz“, lecz wspólną własnością nas wszystkich, dla dobra którego wszyscy w zgodzie i miłości pracować winniśmy. Nauczymy się z czasem wzajemnie cenić i wzajemnie sobie błędy przebaczać. *Redaktor.*

Sprawa ubezpieczenia służby kościelnej

Sprawa ta jest ciągle aktualna. — Niektóre Ubezpieczalnie, jak np. tarnobrzeska, wzięły na kieł, by niepokoić księży ciągłymi żądaniami płacenia za służbę kościelną i to od każdego sługi kościelnego (tj. osobno od organisty, kościelnego i grabarza) po kilkaset złotych (tak!). Tak np. Ubezpieczalnia w Tarnobrzegu, mimo iż z nią (względnie z jej filią w Dębicy) wygrałem proces w N. Trybunale, mimo mych wyjaśnień, nie tylko nie ustaje w nasyłaniu mi upomnień idących w setki złotych od każdego sługi kościelnego, w nasyłaniu ciągłym swego gońca z żądaniem zapłaty, ale jeszcze ma tupet skarżenia się do Starostwa na ostry ton moich pism do niej. Pozwala sobie nawet na pouczanie księży prawa kanonicznego, jak to zrobiła w piśmie do ks. proboszcza w Chorzelowie, gdzie powołuje się w sprawie ubezpieczenia na kanon 1495, § 2, który to kanon „ani przypiął, ani przyłatał“ do składek ubezpieczeniowych. Mimo to, że wielu księży proboszczów wygrało sprawę z Ubezpieczalniami — nie tylko Ubezpieczalnie, ale nawet niektóre Starostwa, gdy się do nich Ubezpieczalnia odwoła, każą proboszczom płacić wkładki czy koszta leczenia w szpitalach służby kościelnej.

Nie było by tego bałaganu, gdyby do ustawy o ubezpieczeniu służby wyszło jeszcze rozporządzenie: *a)* że trzeba płacić, *b)* kto ma płacić. Gdyby tę sprawę Kurie biskupie od początku jasno postawiły i rozstrzygnęły — nie było by tego zamieszania. A tymczasem — jedne Kurie kazały płacić ubezpieczenie, inne nie. W kurendach cytowano wyroki N. Trybunału uwalniające księży od płacenia tych wkładek.

Jak właściwie przedstawia się sprawa ubezpieczenia służby kościelnej? — Trybunał Najwyższy w orzeczeniach swoich (np. cytowane w Kurendzie tarnowskiej VII z r. 1935 ze skargi ks. Marcina Florka) najwyraźniej orzekł, że organista (a zatem i reszta służby kościelnej) nie jest zatrudniony u skarżącego, lecz tylko w jego parafii, że nie pozostaje w służbie osobistej skarżącego, na którego korzyść do żadnej pracy nie jest obowiązany, i że *„pracodawcą organisty jest tylko parafia,* która wobec tego jest zobowiązaną do opłacania wszelkich świadczeń socjalnych“. A dalej: „że w przedmiocie ubezpieczenia organisty i kościelnego za pracodawców w rozumieniu ustawy o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby należy uważać osoby, które na swój rachunek i na swe ryzyko zatrudniają pracowników“. Wreszcie w rozstrzygnięciu jest wyjaśnienie, że nawet gdy ksiądz daje mieszkanie i grunt organiście, to nie daje to jeszcze podstawy do twierdzenia, by osobiście był pracodawcą organisty.

Jest to klasyczne rozstrzygnięcie, które usuwa raz na zawsze wszelkie wątpliwości. Należy je cytować Ubezpieczalniom i Starostwom w razie nakładania na księży obowiązku płacenia wkładek ubezpieczeniowych za służbę kościelną. Dodaję, iż N. Trybunał rozstrzygnął także, iż proboszcz nie jest obowiązany zgłaszać służby kościelnej do ubezpieczenia.

Wyrok ten jasno określa, że „proboszcz przyjmując służbę kościelną, działa nie w imieniu własnym, ale kościoła“. O ile więc ma być służba kościelna ubezpieczona, ma ubezpieczenie płacić parafia a nie proboszcz, który jest również tylko sługą kościoła (i właściwie też powinien być ubezpieczony przez parafię). Przedstawicielstwo parafii w sprawach opłat na utrzymanie kościoła, budynków parafialnych, ubezpieczenia od ognia, i w ogóle wszelkich ciężarów — stanowi nie proboszcz, ale osobny organ wyłoniony przez parafian. Takim organem był do ostatnich czasów Komitet parafialny. Zatem Ubezpieczalnie powinny się były zwracać w swoim czasie do Komitetów parafialnych. Jednakże, choć Komitety istniały, nie zwracano się tam, lecz odrazu do proboszczów. Dlaczego? — Pominąwszy już to, że Ubezpieczalnie były początkowo w rękach wrogów księży, socjalistów, wiedzia-

no, że Komitety nie miały egzekutywy do ściągania należytości od parafian i że (co najważniejsze!) Komitetom nie można było zrobić egzekucji, bo nie było na czym, a proboszcza można egzekwować. Niech się broni, jeżeli ma cierpliwość. Mój np. proces z Ubezpieczalnią trwał blisko 2 lata. Przegrałem w dwóch instancjach sądowych, w Starostwie i w Województwie, aż dopiero w N. Trybunale wygrałem.

Kto obecnie miałby płacić ubezpieczenie od służby kościelnej? Na razie nikt. Proboszcz nie jest obowiązany, Komitetu parafialnego nie ma, Rady parafialne nie są uznane przez ustawę państwową i nie mogą przeprowadzić egzekucji. Co więc będzie z ubezpieczeniem służby kościelnej? Musi wyjść ustawa państwowa ustanawiająca organ parafii do uchwalania i ściągania datków na utrzymanie kościoła i budynków parafialnych i mieć w tym celu egzekutywę.

Ks. Józef Koterbski.

Przyp. Red. Przyznając całkowitą słuszność wywodom Czcigodnego Autora, stwierdzić jednak musimy, że nie można pozostawiać tak służby kościelnej na łasce losu. Zanim ustawowo sprawę należycie się ureguluje, ktoś musi się zająć ubezpieczeniem tej służby. Słusznie zatem, naszym zdaniem, postąpiły niektóre Kurie, polecając XX. Proboszczom dopilnowanie tej sprawy i wyegzekwowanie od parafian odpowiedniej kwoty, o ile wkładki ubezpieczeniowe nie mogą być pokryte z majątku kościelnego. Zajmą się tą sprawą XX. Proboszczowie wprawdzie nie ex iustitia, ale ex caritate.

Przegląd prasy

80-ta rocznica śmierci Krasińskiego przeszła w naszej prasie niespostrzeżenie (23.II), natomiast znalazła szczere echo w „Schönere Zukunft", w obszernym i gruntownym artykule dr Oskara Katann'a (Wiedeń) pt. „Zum 80. Todestag des grossen polnischen Dichters Sigmund Krasinski".

Autor podawszy krótką charakterystykę polskiej literatury, jako zawsze katolickiej, tłumaczy genezę polskiego mesjanizmu, który wyrósł nie tylko z przeświadczenia, iż Bóg każdemu narodowi jakąś misję przeznaczył, ale i z faktu, że Polska nigdy nie rozszerzała się drogą podbojów, lecz drogą dobrowolnych unii i zawsze odznaczała się dużą tolerancją.

Najbardziej typowym przedstawicielem polskiego mesjanizmu jest Z. Krasiński, którego światopogląd ukształtował się pod wpływem konsekwentnego nacjonalizmu i czystego chrystianizmu. Oddziaływały wprawdzie i na niego wpływy zewnętrzne, jak Fichte'ego, Höne-Wrońskiego (którego autor niesłusznie posądza o pochodzenie żydowskie), Hegla, Schelling'a, ale idea szczególnej misji narodu wywodzi się u Krasińskiego raczej z wiary w Opatrzność Bożą i z wysokiego szacunku wartości duchowej własnego narodu.

Następnie dr Katann charakteryzuje po krótce całą twórczość Krasińskiego, dłużej zatrzymując się na „Nieboskiej Komedii" i „Irydionie". Pierwszą uważa za należącą do skarbnicy literatury światowej, gdyż jest to „poezja ludzkości w wielkim stylu". Niektóre jej sceny można nazwać „skondensowaną, zgęszczoną poezją". Narodowy charakter ten dramat ma tylko o tyle, iż wskazuje w nim poeta swym rodakom, że wszelkie wyzwolenie musi wziąć za punkt wyjścia Chrystusa. Także i „Irydion" ma cechę ogólnoludzką, a narodową o tyle, że daje wyraz idei, iż tylko działalność według etyki Chrystusowej może wyjść narodowi na korzyść. Za najciekawszą postać w Irydionie uważa autor Masynissę, który „jest jednym z najbardziej interesujących diabłów w literaturze światowej, posługuje się bowiem nie niskimi instynktami duszy ludzkiej, lecz tym, co w niej jest najszczytniejszego i najszlachetniejszego, by w imię Boże sprowadzać najstraszniejsze zło".

Cały artykuł napisany jest z dużą znajomością przedmiotu i z uwielbieniem dla poety, który chociaż nie największy wśród poetów polskich, lecz najbardziej mesjanistyczny, a trzeba pamiętać — zaznacza autor — że dzięki tej idei naród przetrwał wiekową niewolę i doczekał się zmartwychwstania.

Z listów do Redakcji

Niewłaściwy kalendarz.

Zarząd „Linii Żeglugowych Gdynia-Ameryka" rozesłał do katolickich urzędów parafialnych reklamowe kalendarze ścienne. Jesteśmy wdzięczni Zarządowi za ten dowód kurtuazji, jednak rażą nas w „Kalendarzu" następujące nietakty:

1. Jako pierwszy dzień tygodnia figuruje poniedziałek, wbrew tradycji chrześcijańskiej, która za pierwszy dzień tygodnia uznaje niedzielę.

2. Niedziele i święta są dniami radości, nie wypada więc dni tych zamalowywać na... czarno. Odpowiedniejszy byłby kolor czerwony.

3. „Kalendarz", wzorowany na podobnych wydawnictwach polsko-amerykańskich, nie zaznacza dni postu kościelnego, chociaż jego prawzory są pod tym względem bardzo skrupulatne.

4. Za najwyższy nietakt uważamy ilustrację do miesiąca października, która przedstawia basen pływacki wraz z kilkorgiem nagusów. Taka ilustracja nie może wisieć w żadnym porządnym domu, a tym bardziej w kancelarii parafialnej.

M. P.

Sprawy religijne

KATOLICYZM W DANII. Z okazji konsekracji pierwszego od czasów reformacji Duńczyka na biskupa (P. Johannes Theodor Suhr O. S. B., konwertyta), „La Croix" ogłasza dane o dzisiejszym stanie katolicyzmu w tym kraju: Dopiero od r. 1849, kiedy wprowadzono

do ustawodawstwa zasady wolności religijnej, rozpoczyna się w Danii odrodzenie katolicyzmu. Idzie to jednak powoli. Na trzy i pół miliona mieszkańców — katolików liczy Dania 25 tysięcy; około 100 kapłanów (przeważnie zakonnych), między nimi 20 Duńczyków; 800 zakonnic, z tego około 100 Dunek, zajmujących się przeważnie pielęgniarstwem w 29 szpitalach katolickich. Parafii jest 26, z tego 5 w Kopenhadze, liczącej 10 tysięcy katolików. Każda parafia ma swoją szkołę, w Kopenhadze są cztery katolickie szkoły średnie. Dość dobrze rozbudowana jest katolicka prasa (tygodniki i miesięczniki). Katolicy należą do sfer uboższych; ostatnio jednak zainteresowały się nim i sfery wykształcone, a to dzięki książce... pastora Skydsgaard'a o filozofii tomistycznej.

MISJE WEWNĘTRZNE W AMERYCE. W Stanach Zjednoczonych 70 milionów ludzi żyje bez żadnej religii. Tym stanem zainteresowali się katolicy i postanowili nowoczesnych pogan pozyskać dla Boga i Kościoła. Zamierza się w tym celu wychować specjalnych misjonarzy. Oto co pisze „The Ecclesiastical Revieu": Nadzieja przyszłego ruchu misyjnego opierać się musi na naszych seminariach duchownych. Kapłani, którzy już od szeregu lat zajęci są w duszpasterstwie, trudni są do zmiany środowiska i metod swej pracy. Nauczyciele w seminariach duchownych muszą swych wychowanków uświadomić, że nawracanie niekatolików będzie istotną częścią ich kapłańskiego obowiązku. Oni muszą na początek zyskać tych 70 milionów obojętnych lub wrogich dla wszelkiej religii. Potem będzie można planować zdobycie całej Ameryki dla Chrystusa i Kościoła. W tym kierunku muszą iść całe studia seminaryjne; nie tylko teologia pastoralna, ale i dogmatyka, moralna, liturgika, historia mają być nastawione pod kątem zdobywania wiernych dla Chrystusa. Należy też praktycznie zaprawiać do apostolstwa misyjnego alumnów — przez urządzanie dla niekatolików wykładów i kursów przy katolickich stowarzyszeniach oświatowych. Trzeba też na wzór angielskiej „Ligi katol. oświecenia" wyjść do niekatolików na ulice. Przyszły proboszcz ma być nie tylko duszpasterzem swych owieczek, lecz i misjonarzem na terenie swej parafii.

POLSKIE DZIEŁO NA DALEKIM WSCHODZIE. Katolicki uniwersytet w Pekinie, który jest dziełem zmarłego papieża Piusa XI, w niedawnej przeszłości ciężkie przechodził chwile. Dziś sytuacja zmieniła się na jego korzyść. Z 15 uniwersytetów, które stanowią dumę Pekinu, jedynie uniwersytet katolicki wyszedł wzmocniony z burzy wojennej i cieszy się poważaniem oraz uznaniem tak Chińczyków jak i władz japońskich. Liczba immatrykulacyj ostatniego roku akademickiego przekracza wszystkie poprzednie lata. Kiedy dawniej zapisywało się co roku na studia najwyżej 800 słuchaczy, to w bież. roku akademickim uniwersytet liczy 1300 studentów, pomiędzy nimi kilkaset pań, dla których uniwersytet po raz pierwszy otworzył swoje podwoje. W kolegiach, podległych uniwersytetowi i przygotowujących młodzież do studiów wyższych, kształci się 700 młodych ludzi. Globalna suma 2000 studentów przewyższa znacznie liczbę słuchaczy wszystkich innych uniwersytetów północnych Chin. Jest to zasługa obecnego rektora, ks. Rahmanna z Stow. Słowa Bożego. Podwaliny do pięknego rozwoju katolickiego uniwersytetu w Pekinie dał O. Białas, Polak z krwi i kości, rodem z Śląska opolskiego. Należał wprawdzie do niemieckiej prowincji Stowarzyszenia Słowa Bożego, lecz wszędzie i zawsze występował jako Polak, co jasno wynika z listu O. Jaenscha, pisanego dnia 25. sierpnia 1936 r. do O. Drapiewskiego w Górnej Grupie (Pomorze). W 1930 r. O. Białas z polecenia Stolicy Apost. zreorganizował gruntownie od trzech lat istniejący uniwersytet i dał mu solidne fundamenty. Dzięki jego wysiłkom i energii uniwersytet przetrwał wszystkie burze a obecnie wysuwa się na czoło wszystkich uniwersytetów w Północnych Chinach. Niestety O. Białas nie doczekał się owoców swej pracy. Złożony chorobą legł na powierzonym mu stanowisku. Obok ks. dra med. Szuniewicza przede wszystkim on szerzył imię i chwałę Polski na Dalekim Wschodzie.

Nadesłano do Redakcji

„Wielki Papież Pius XI". — wydawnictwo Apostolstwa Chorych i Radio dla chorych pięknie ilustrowane, obrazujące życie i dzieła Piusa XI. do nabycia w „Akcji Radio-chorym", Lwów, ul. Batorego 6. Cena 1 zł, z przesyłką zł 1.15. Dochód ze sprzedaży przeznaczony na radiową akcję dla chorych.

Wśród książek

O. Bernard od M. B., karmelita bosy, *„Św. Józef, wzór nasz i opiekun"*, Kraków 1939, stron 176.

„Na marzec i na zawsze!" — Tak można nazwać tę miłą książeczkę O. Bernarda, utalentowanego i pracowitego pisarza krakowskiego.

Położywszy — jako podwalinę — w słowie wstępnym „credo" Św. Teresy z Avili o czci Św. Józefa, autor kreśli sylwetkę Św. Oblubieńca N. M. P. i wymownie głosi Jego chwałę. Następnie dodaje nowennę i cały szereg modlitw do Św. Józefa. Całość ożywiona jest licznymi aktualnymi przykładami.

Strona typograficzna bardzo staranna.

Gorąco polecamy tę piękną pracę wszystkim czcicielom Św. Józefa! *Ks. Henryk Weryński.*

Marcel Legaut: Modlitwa wierzącego. Str. 348. Poznań 1938. Wyd. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

To książka, której lektura dostarcza niezwykle głębokich wzruszeń. Ideałem jej jest, „by życie religijne przeniknęło to wszystko, co piękne i wzniosłe jest w człowieku naszych czasów i w nowym społeczeństwie, które wzrasta i dojrzewa". Zawarte w tej książce, pełne szczerości i żarliwości rozmyślania o słowach Ewangelii tchną niewątpliwie nowy, gorący żar w duszę czytelnika, dla którego „Modlitwa wierzącego" będzie niezwykłą, niecodzienną lekturą.

Książka ta daje poza tym świetny materiał do rozmyślań, pogadanek i kwadransów ewangelicznych.

M. W. Fodor: Na południe od Hitlera. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa. Str. 480, zł 11.

Książka M. W. Fodora: „Na południe od Hitlera" zawiera przegląd wydarzeń życia politycznego i gospodarczego Europy środkowej i południowo-wschodniej w okresie od zakończenia wielkiej wojny i Traktatu Wersalskiego aż do dni ostatnich. Przeglądem swym autor objął powojenną Austrię, Węgry, Czecho-Słowację, Ju-

gosławię, Włochy, Rumunię, Bułgarię, Albanię i Turcję. Rozpatrywany obszar Europy traktuje on nawskróś nowocześnie jako wielki organizm polityczny i gospodarczy, zespolony jednością warunków geopolitycznych. Dlatego też zasadniczy zrąb książki stanowią dzieje ruchów i konfiguracyj politycznych i społecznych, które bądź to sprzyjały współpracy międzynarodowej, bądź też rozbijały ją w imię ideałów nacjonalistycznych czy klasowych. Powojenne ruchy lewicowe, rozwój faszyzmu i narodowego socjalizmu, trójprzymierze Małej Ententy, przymierze bałkańskie, wzrost znaczenia wsi i upadek arystokratycznego feudalizmu — oto główne wątki tematowe książki „Na południe od Hitlera". Jako dziennikarz i długoletni korespondent „The Manchester Guardian", M. W. Fodor występuje w niej wszędzie z sądem subiektywnym opartym na przekonaniach liberalnych, nie tając swych sympatii dla socjalizmu i demokratycznych form rządu. Przebywając od lat najmłodszych w Środkowej Europie M. W. Fodor dzięki swym stosunkom i zdolnościom stał się wybitnym specjalistą od polityki tego obszaru, jak tego dowodzi jego współpraca w poważnym fachowym piśmie amerykańskim: „Foreign Affairs".

„Na południe od Hitlera" polecić można jak najszerszym kołom czytelniczym, jako lekturę orientującą w obecnej sytuacji politycznej Europy.

L. Nauwelaerts: Nafta potęga ziemi. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa. Str. 335, zł 9.

Współczesny czytelnik łaknie faktów. Nawet tzw. „suche cyfry" nie odstraszają go, jeśli są podane w odpowiednim zestawieniu i naświetleniu, jeśli je autor ujął w lekką literacką formę. Stąd coraz silniejsze zacieranie się granicy między beletrystyką a literaturą użyteczną, coraz szersze przenikanie literatury pięknej na teren dzieł naukowych.

Do tego rodzaju wydawnictw należy niewątpliwie książka L. Nauwelaertsa o nafcie, kreśląca w barwny sposób historię przemysłu naftowego, obraz tego rozwoju i obecnego stanu oraz dzieje sławnych osób i rodzin związanych z jego wzrostem.

Autor ma wybitny nerw aktualności, toteż dzieło jego, będące właściwie rozprawą z dziedziny geografii gospodarczej, czyta się z rosnącym zajęciem. Fascynuje ono czytelnika nie tylko swoją interesującą i ciekawą treścią, lecz przede wszystkim znakomitą techniką opowiadania, lekkiego i potoczystego, a napinającego ciekawość od stronicy do stronicy. W mistrzowski bowiem sposób umiał L. Nauwelaerts wplątać w szeroki nurt swojej opowieści o „zielonym złocie" ciekawe dygresje o najrozmaitszych wątkach, od biografii począwszy aż po rozważania strategiczne i politykę włącznie. A w każdą z nich tchnął taką siłą atrakcyjną, jaką odnajdujemy tylko przy lekturze najciekawszych dzieł literatury pięknej. Niejeden szczegół tej interesującej książki mógłby służyć za temat powieści lub filmu. Stanowi ona znakomitą lekturę dla każdego, kto pragnie zdać sobie sprawę z utajonych sprężyn poruszających skomplikowany mechanizm współczesnego życia państw i narodów całego świata.

F. Mainzer: Walka o dziedzictwo Cezara. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 394, zł 8.

Panowanie Augusta Oktawiana, którego dwutysięczną rocznicę czci obecnie cały świat z Rzymem na czele, stanowi na pewno jeden z najciekawszych odcinków w historii ludzkości. Oto zbrodnia usunęła z widowni politycznej Rzymu potężną postać Juliusza Cezara. Kto obejmie po nim spuściznę. Wyciągają po nią przecież ręce ci, którzy w imię republiki nie wahali się zatopić swych sztyletów w piersiach dyktatora. Nad potężną stolicą świata zbierają się ciężkie chmury i chaos wewnętrzny grozi jej wspaniałej budowli. I wówczas zjawia się na widowni dziejowej przyszły Imperator: Oktawian.

W chwili, kiedy na swoje barki bierze ciężki spadek Cezarowy, jest młody i niedoświadczony. Powoli dopiero, w ogniu walk wewnętrznych kształtuje się ten dziwny, przez całe życie małomówny człowiek, który w swym ręku skupi z czasem najwyższą władzę i najwyższą potęgę, jaką znał świat starożytny, który upokorzy swych wrogów i nieprzyjaciół i rządy nad Rzymem i światem uchwyci w mocne dłonie.

Mainzer obznajomiony jest doskonale z epoką, którą opisuje, i z ludźmi, którzy ją tworzą. Żeby jednak napisać taką książkę — sama wiedza nie mogła wystarczyć. Niesłychanej tu trzeba było intuicji, znajomości psychologii ludzkiej, wyczucia tego wszystkiego, co jest ludzkie. Oktawian August w ujęciu Mainzera nie jest bynajmniej ulanym z brązu kolosem — to człowiek, człowiek silny, mądry, wiedzący, czego chce i do czego dąży — ale tylko człowiek. Poznajemy go w książce Mainzera w chwilach jego upadku i jego zwycięstw, jego wielkości i jego słabości, widzimy jego wzloty i jego małość. A jednocześnie poznajemy jego epokę: epokę wypełnioną zgiełkiem ciągłych walk, jękiem mordowanych, skargami pokrzywdzonych, epokę ludzi wielkich i bezwzględnych — epokę, w której rodziła się i wykuwała wielkość Rzymu. Poprzez znajomość tej epoki dochodzimy do znajomości duszy człowieka i praw, które nią rządzą — i dopiero wtedy zaczynamy rozumieć ów świat starożytny, oddzielony od nas tysiącami lat, świat, którego obraz zmącony jest najfantastyczniejszymi podaniami i mitami, a który w świetnej książce Mainzera wstaje przed nami odmłodzony, bliski nam i zrozumiały.

Wiadomości diecezjalne

Archid. gnieźnieńska. Zmarli: Ks. Edmund Klitsche, proboszcz w Pakości; ks. Klemens Zieliński, proboszcz w Łopiennie. R. i. p.

Archid. poznańska. J. E. Ks. Kard. Prymas zwolnił na własne życzenie ks. Walentego Kolasińskiego, Jubilata, Radcę duchown. i Misjonarza Apost., z urzędu dziekana dek. śmigielskiego. pozostawiając mu tytuł dziekana emerytowanego. J. Em. Ks. Kard. Prymas zamianował ks. Mieczysława Kłosia, proboszcza w Białczu Starym, dziekanem dek. śmigielskiego.

Instytucję kanoniczną otrzymał ks. Tomasz Sworowski na benef. przy kośc. par. pod wezw. Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Ostrzeszowie.

W zarząd otrzymali: ks. Roman Wesołowski. dziekan z Krzywinia, przejściowo kościół paraf. w Domachowie; ks. Dr Aleksander Sterczewski, dziekan z Rydzyny, przejściowo

kościół paraf. w Sarnowie; ks. Maksymilian Sommer. kościół par .w Panience; ks. Józef Banaszak kośc. p. w Koszutach.

Na kapelana powołany: ks. Józef Eggert do klasztoru i zakładu Sióstr Urszulanek S. J. K. w Lubocześnicy.

Zmarli: ks. Edward Spychalski, proboszcz w Sarnowie; ks. Radca Jan Ludwiczak, proboszcz w Domachowie. R. i. p.

Archid. krakowska. Zmarł ks. Adam Rąpała, emeryt, w 98 r. życia a 73 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. tarnowska. Odznaczeni rokietą i mantoletem: Ks. Teofil Górnicki, katecheta w Gorlicach; ks. Jan Granicki, proboszcz w Sędziszowie.

Instytuowani na probostwo: W Wiśniczu Nowym — ks. Józef Kozieja; w Olszynach W. — ks. Augustyn Zaborowski; w Jaślanach — ks. Stanisław Serwin.

Mianowani administratorami: W Odporyszowie — ks. Antoni Szlęzak ze Zgrom. Misjonarzy; w Lipnicy Murowanej — ks. Stanisław Pieprznik; w Siedliskach B. — ks. Karol Szymaszek.

Przeniesieni wikariusze: Ks. Jan Stach z Rzezawy do Chełmu; ks. Józef Jemioło z Gawłuszowic do Rzezawy; ks. Jan Burgiel z Rzezawy do Gawłuszowic.

Zmarli: Ks. Rudolf Steinsdorfer ze Zgrom. Misjonarzy św. Wincentego à Paulo, proboszcz w Odporyszowie. — Ks. Dr Franciszek Paryło, b. profesor. — Ks. Hilary Kocańda, jubilat i proboszcz w Dobrej. R. i. p.

Diec. sandomierska. Ks. Dziubek Władysław zrzekł się probostwa w Aleksandrowie i otrzymał roczny urlop kuracyjny; ks. Bełczowski Władysław. wikariusz par. Połanie, mianowany proboszczem w Aleksandrowie; ks. Król Stefan przeniesiony z wikariatu w Czermnie na wikariat do Połańca.

Diec. łomżyńska. Mianowany ks. P. Tawrel wikariuszem w Wąsoszu.

Zmarł ks. Józef Lorent, emeryt.

Suspensus sacerdos Josephus Choromański.

Diec. podlaska. Mianowani XX.: Teodor Jastrzębski, wiceproboszcz par. Korytnica Węgrowska, proboszczem tejże par. i wicedziek. dek. liwskiego; inf. dr Karol Dębiński zwolniony z urzędu oficjała Sądu Duch. Diec. i mian. wikariuszem gen.; prałat Aleksander Ejme, zwolniony z urzędu kanclerza Kurii Diec. i mian. oficjałem Sądu Duch. Diec.; prałat Jan Grabowski zwolniony z urzędów dyrektora Inst. Diec. Caritas i redaktora czasopism diec. i mian. kanclerzem Kurii Diec.; prałat Julian Ryster zwolniony z urzędów wiceoficjała Sądu Duch. Diec. i dziekana dek. katedr. i mianow. zast. wikariusza gen.; kan. Andrzej Szklarski zwoln. z urzędu obr. sakr. małż. mianow. wiceoficjałem Sądu Duch. Diec., pozostaje też notariuszem Kurii Diec.; Tomasz Woźnicki, notariusz Kurii Diec., obr. sakr. małż.; Bolesław Kowalczyk, sekretarz gen. Inst. Diec. Caritas, p. o. dyrektora tegoż Inst. oraz redaktorem czasopism diec.; Władysław Augustynowicz, proboszcz par. Mordy, wicedziek. dek. siedleckiego św. Stanisława; Franciszek Próchniewicz, adm. par. Swory, proboszczem tejże par. i wicedziek. dek. bialskiego; Adam Dawidczyk, adm. par. Górzno, proboszczem tejże par. i wicedziek. dek. garwolińskiego; Florian Banasiuk, adm. par. Rokitno, proboszczem tejże par. i wicedziek. dek. janowskiego; Tomasz Odowski. proboszcz par. Huszlew, wicedziek. dek. łosickiego; prałat Julian Roszkiewicz, prob. par. Sobolew, wicedziek. dek. łuskarzewskiego; kan. Kazimierz Kwiatkowski, proboszcz par. Podwyższenia św. Krzyża w Łukowie. wicedziek. dek. łukowskiego; ks. Czesław Łapiński, prob. par. Kąkolownica, wicedziek. dek. międzyrzeckiego; Leon Kalinowski proboszcz par. Ostrów wicedziek. dek. parczewskiego; Bolesław Włodkowski, adm. par. Skrzeszew, prob. tejże par. i wicedziek. dek. sokołowskiego; Stanisław Zarębski. dziekan i admin. par. Łosice. prob. tejże par.; Aleksander Fijałkowski, prob. par. Jabłonna, wicedziek. dek. sterdyńskiego; Marceli Stokowski, prob. par. Dęblin. wicedziek. dek. stężyckiego; Aleksander Koczkodaj, prob. par. Malowa Góra, wicedziek. dek. terespolskiego; Władysław Lewicki. prob. par. Kamionna, wicedziek. dek. węgrowskiego; Józef Grądzki, admin. par. Opole, prob. tejże par. i wicedziek. dek. wisznickiego; Mikołaj Filipowicz, prob. par. Wereszczyn, wicedziek. dek. włodawskiego; Walenty Wójcik, prob. par. Borowie, wicedziek. dek. żelechowskiego; Michał Łukasiewicz, wik. par. Garwolin, rektorem kośc. fil. w Łysowie; Bronisław Kaczanowski, wik. par. Stoczek Łukowski; ks. ref. Michał Sułkowski — adm. par. Biała, obrz. biz.-słow.; Bolesław Grzywaczewski, wik. par. Wisznice, adm. par. Kopytów.

Przeniesieni XX.: Stanisław Pielasa, wik. par. Mokobody, na wik. do Garwolina; Józef Szynkaruk, wik. par. Kożuchówek, na wik. do par. Mokobody; Walenty Kibalczyc, adm. par. Bubel, na adm. par. Hola; Henryk Markowski, adm. par. Kopytów, na adm. par. Rogów; Zygmunt Szymczak, wik. par. Stoczek Łukowski, na wik. do Wisznic.

Zwolnieni XX.: prałat Ignacy Jasiński z urzędu proboszcza parafii Korytnica Węgrowska; Władysław Solnicki. proboszcz par. Kożuchówek, z urzędu proboszcza tejże parafii; Aleksander Prylucki, adm. par. Hola, z urzędu administratora; Wojciech Wójcikowski, adm. par. Rogów, z urz. administratora.

Zmarł: Ks. Tadeusz Modzelewski. adm. par. Oleksin. R. i. p.

Diec. włocławska. Mianowani administratorowie: Ks. Jan Sołtysiak, wik. w Sadlnie, admin. par. Łowiczek; ks. Stefan Kołodziejski, wik. w Czernikowie, admin. par. w Bronisławiu. — Wikariusze: Ks. Franciszek Gołąb, neoprezbiter, wikariuszem w Sadlnie; ks. Sylwester Żekanowski, neoprezbiter, wikariuszem w Sieradzu.

Przeniesiony: Ks. wikariusz Mieczysław Wojciechowski ze Świerczyna do Czernikowa.

Zwolnieni: Ks. Dr Józef Bielowski, został zwolniony z obowiązków proboszcza par. Bronisław i tymczasowo delegowany do prac bibliotecznych w Semin. Duchown.; ks. Władysław Osiński, został zwolniony z obowiązków administratora par. Łowiczek.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. A. S. w B.: 25-lecie to jeszcze — naszym zdaniem — nie wielki jubileusz. Życzymy Jubilatowi co najmniej dalszych 25 lat tak owocnej jak dotąd pracy, a wtedy napiszemy obszernie o jego zasługach. Zresztą Jubilat jest postacią tak popularną, że się bez naszej reklamy obejdzie. — *P. R. H. w K.:* „Listu otwartego do ks. A. L." zamieścić nie możemy, gdyż zgodnie z zapowiedzią przerywamy dyskusję na ten temat. Pociechą dla Pana niech będzie to, iż nie wszyscy przyjęli artykuł p. J. S. tak, jak ks. A. L. Najlepszym dowodem na to jest prośba Kurii włocławskiej o zezwolenie przedrukowania artykułu p. J. S. w urzędowym piśmie diecezjalnym. — *Ks. D. J. w Kiel.:* W ostatnich tygodniach tyle już na te tematy pisano, że wolelibyśmy co innego. — *„Zetes":* Mimo obietnicy artykułu nie zamieścimy, gdyż każdy nowy głos w tej sprawie wywołuje tylko nowe podrażnienia. Omawiamy sprawę zasadniczo w artykule redakcyjnym. — *XX. J. G. w P. i St. W. w Kl.:* Względy „natury wyższej" każą nam na razie wstrzymać się z dyskusją na te tematy. — *Ks. M. K. w K.:* Wizerunki i napisy na dzwonach wychodzą już z formy gotowe. — *Ks. L. K. w K.:* Ks. Władysław Kłapkowski z Łomży przesyła za naszym pośrednictwem podziękowanie za artykuł „Sede vacante". — *P. F. K. w L.:* Ponieważ artykuł dano równocześnie do jednego z dzienników, dlatego rezygnujemy z nadesłanego materiału. — *O. M. P. w T.:* Bardzo serdecznie dziękujemy. Artykuł pójdzie w następnym numerze. — *P. J. P. w K.:* Naturalnie, jak zresztą i Sz. Pan uważa, list do druku nie pójdzie. Za słowa uznania dla Redakcji, jako też dla p. J. S. dziękujemy. Z krańcowym stanowiskiem ks. A. L. nie godzimy się. — *Ks. St. K. w P.:* Oddaliśmy sprawę referentowi.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.